

W FABRYCE POLSKIEGO MANCHESTERU



Archiwum Państwowe w Łodzi

Polski Manchester

Łódź w drugiej połowie XIX w. była dynamicznie rozwijającym się miastem, centrum włókiennictwa w Królestwie Polskim i drugim po Moskwie ośrodkiem tej gałęzi przemysłu w skali całego Imperium Rosyjskiego. Ówczesni chętnie ją porównywali do angielskiego Manchesteru, który właśnie dzięki włókiennictwu stał się od połowy XVIII stulecia wielkim ośrodkiem przemysłowym i światowym centrum produkcji tekstyliów.

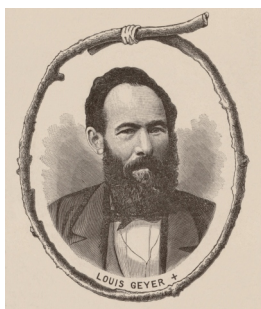
Miarą niebywałego sukcesu gospodarczego Łodzi był jej dynamiczny i niemający odpowiednika w ówczesnym świecie rozwój demograficzny. O ile w 1820 r. liczyła zaledwie 767 mieszkańców, o tyle przed I wojną światową była już półmilionowym miastem (nie licząc przedmieść Bałut i Chojen). Czyli jej ludność uległa zwiększeniu prawie 600-krotnie!

Przez cały wiek XIX dominującą rolę w gospodarce miasta odgrywało włókiennictwo, którego udział w globalnej produkcji Łodzi zwiększył się w drugiej połowie stulecia z 88,1% w 1870 r. do 94,1% w 1900 r. W strukturze branżowej łódzkiego włókiennictwa przeważała produkcja bawełniana, przy czym w ostatnich dekadach XIX w. jej udział spadł z 70,6% do 50,5%. Wzrósł natomiast udział przemysłu wełnianego z 15,2% do 37,1%. Inne branże tekstylne (jedwabnicza i pasmanteryjna; produkcja odzieży, dywanów itd.) rozwijały się słabiej i ich udział w całościowej produkcji włókiennictwa kształtował się na poziomie kilku procent.

W drugiej połowie XIX w. stopniowo zmniejszała się ilość małych zakładów, w których pracowało od kilku do kilkunastu robotników, a zwiększała liczba wielkich przedsiębiorstw, zatrudniających ponad 500 robotników. O ile w 1879 r. tych ostatnich było zaledwie pięć, to w 1913 r. ich liczba powiększyła się do 35.

Wśród największych fabryk działających w tym czasie wyróżniały się wielkie kombinaty przetwórstwa bawełny, w których realizowany był pełny cykl produkcyjny. Prym wiodła fabryka Karola Scheiblera, będąca największym przedsiębiorstwem bawełnianym w Łodzi, jak również w całym Królestwie Polskim i jednym z największych w Cesarstwie Rosyjskim. W 1879 r. zatrudnienie u Scheiblera znajdowało ponad 5 tys. robotników, w 1900 r. liczba ich wzrosła do 7 tys., a w 1913 r. do 7,5 tys. Na drugim miejscu plasowało się przedsiębiorstwo Izraela K. Poznańskiego, gdzie w 1900 r. pracowało 6362 robotników, a w 1913 r. – 7 tys. osób. Trzecie miejsce zajmowały zakłady Ludwika Geyera, gdzie pracowało w 1913 r. 4,5 tys. robotników. W dalszej kolejności widzimy Tow. Akc. Heinzel i Kunitzer czyli „Widzewską Manufakturę” z liczbą 3200 robotników w 1913 r., Tow. Akc. Szai Rosenblatta zatrudniające w tym samym czasie 3 tys. robotników oraz Tow. Akc. Ludwika Grohmana z liczą 2420 pracowników.

To właśnie te wielkie kombinaty fabryczne branży bawełnianej odgrywały nadrzędną i decydującą rolę w gospodarce Łodzi. Wyróżniały się także w skali całego kraju. Przetwarzając w swych specjalistycznych działach drogocenną bawełnę, sprowadzaną z odległej Ameryki i Azji, w eksportowane za granicę wyroby tekstylne, rozsławiały imię miasta jako „grodu bawełnianego” w Europie, Cesarstwie Rosyjskim i innych częściach świata.



Łódzcy „królowie bawełny”: Ludwik Ferdynand Geyer; Karol Wilhelm Scheibler; Izrael Kalmanowicz Poznański, II poł. XIX w. (APL)

Z kolei wśród największych fabryk branży wełnianej należy wymienić w tym czasie: Tow. Akc. Juliusza Heinzla; Tow. Akc. Markusa Silbersteina; Tow. Akc. Allart, Rousseau i Ska; Tow. Akc. Karola Bennicha; Tow. Akc. Fryderyka Wilhelma Schweikerta; Tow. Akc. Leonhardt, Woelker i Girbardt, a także zakłady Józefa Richtera; Tow. Akc. Markusa Kohna i Tow. Akc. Jakuba Wojdysławskiego.

Poza włókiennictwem wielkie przedsiębiorstwa posiadał jeszcze przemysł metalowy, w którym czołową pozycję zajmowała wytwórnia części do maszyn włókienniczych i odlewnia żeliwa Józefa Johna, mniejszy od niej był zakład Braci Lange. W branży spożywczej produkcja wielkoprzemysłowa była udziałem dwóch browarów – Karola Gottlieba Anstadta i braci Ryszarda i Hermana Gehligów oraz wytwórni wódek i wyrobów spirytusowych Ferdynanda Meyera.

W ciągu kilkudziesięciu lat żywiołowego rozwoju przemysłowego, Łódź bardzo zmieniła swój wygląd. Stała się wielkim miastem industrialnym, którego krajobraz zdominowały liczne i wciąż przybywające fabryki z charakterystycznymi, wysokimi kominami. Jak trafnie zauważył na początku XX w. pisarz Leonard de Vermon Jacques: *Z którejkolwiek dziś strony wjeżdżalibyśmy do Łodzi, las kominów i unoszący się nad nimi obłok dymu i pyłu wskaże, że stajemy u kresu podróży.*

W latach 1860 – 1914 liczba fabryk wzrosła 5-krotnie. W 1860 r. było ich 149, w 1890 r. już 496, a w 1914 r. aż 794. Wznoszono je przy głównych ulicach, w tym także przy ul. Piotrkowskiej, na obrzeżach aglomeracji oraz w dawnych przedmieściach, przyłączonych do Łodzi w 1906 r.



Towarzystwo Akcyjne Wyróbów Bawełnianych Izrael K. Poznański w Łodzi. Winieta z druku firmowego, ok. 1916 r. (APL)

Fabryki – łódzkie twierdze

Monumentalne, wielokondygnacyjne gmachy fabryczne z czerwonej nietynkowanej cegły, przypominające wyglądem średniowieczne twierdze, stały się charakterystycznymi elementami krajobrazu przemysłowej Łodzi w drugiej połowie XIX w.

Aż do końca lat 60. w całym Królestwie Polskim obowiązywały przepisy budowlane nakazujące właścicielom budynków, nie tylko mieszkalnych, ale również fabrycznych, tynkowanie elewacji oraz malowanie ich na jasne kolory (zwłaszcza biały) – szczególnie od strony ulicy. Pierwszym łódzkim przedsiębiorstwem, które zerwało z obowiązującym kanonem, była firma Karola Scheiblera. Powstały w latach 1855 – 1870 kompleks fabryczny przy Wodnym Rynku tworzyły już budynki z nietynkowanej cegły, pozbawione cech architektury klasycyzmu. Nowością w dziedzinie konstrukcji było zastosowanie systemu żeliwnych podpór w hali fabrycznej (dotychczas standardem były podpory drewniane).

Wzorem dla całej architektury przemysłowej stał się jednak dopiero gmach przędzalni Scheiblerowskiej wzniesiony w 1873 r. na Księżym Młynie. Wyróżniał się ogromnymi rozmiarami, nowatorskimi rozwiązaniami konstrukcyjnymi (rodzaje stropów i podpór) oraz właśnie stylem architektonicznym. W jego projekcie wykorzystano motywy zaczerpnięte z architektury obronnej, na przykład krępe, ośmioboczne wieże zwieńczone krenelażem i blankami.



*Budynek przędzalni Karola Scheiblera na Księżym Młynie.
Drzeworyt Antoszewicza, przed 1889 r. (APL)*

Podobne elementy zewnętrznego wystroju monumentalnych budynków fabrycznych można odnaleźć w innych obiektach przemysłowych, zbudowanych przez: Ludwika Grochmana, Markusa Silbersteina, Szaję Rosenblatta czy Izraela K. Poznańskiego. Plastyczny opis fabryki ostatniego z wymienionych przemysłowców zawarł Władysław Reymont w *Ziemi obiecanej*:

Wysoki, ujęty w kamienne słupy parkan żelazny naśladujący gęstwą roślinną, pełną poplątanych łodyg, liści i kwiatów o złożonych płatkach, oddzielał fabrykę Szai Mendelsohna [fikcyjna postać wzorowana na I.K. Poznańskim] od ulicy. Poza tą doskonale stylizowaną roślinnością, ciągnął się pas trawników, o czerniawej zieleni, na której pszczyło się jaskrawo kilka klombów rozkwitłych, amarantowych peoni.

Główny korpus fabryki wznosił się w głębi nieco, olbrzymią masą czteropiętrowego budynku z nietynkowanej cegły, zakończonego w rogach rodzajem średniowiecznych bastionów, gęsto ublankowanych.

Wielka brama wjazdowa, prawie arcydzieło ślusarszczyzny, umieszczona w parkanie z boku głównego korpusu, prowadziła na wielkie wewnętrzne dziedzińce, pocięte czteropiętrowymi pawilonami w olbrzymią kratę czworokątów, z których środka, niby smukłe topole, wznosiły się czerwone gardziele kominów, rozwłóczących nad tą potężną twierdzą fabryczną szarą oponę dymów.

Przy bramie, z frontem od ulicy, stał główny kantor fabryki.

Na terenie dużych zakładów włókienniczych znajdowały się budynki o różnej wielkości i wyglądzie (wielokondygnacyjne i parterowe) oraz przeznaczeniu. Największe przedsiębiorstwa, jak Karola Scheiblera i Izraela K. Poznańskiego, które skupiały w swoich murach pełny cykl produkcyjny tkanin, obejmowały: przędzalnie, tkalnie, apretury, bielniki, farbiarnie, drukarnie tkanin, maszynownie, warsztaty oraz magazyny. Firmy te posiadały również własne bocznicę kolejowe i straże pożarne. Zabudowania fabryczne wraz z pałacem lub willą przemysłowca oraz budynkami mieszkalnymi dla pracowników tworzyły charakterystyczne, ogromne zespoły fabryczno-rezydencjalno-mieszkaniowe (K. Scheiblera przy Wodnym Rynku i na Księżym Młynie oraz I.K. Poznańskiego przy ul. Ogrodowej). Na terenie takich kompleksów przemysłowcy zakładali instytucje oświatowe i opiekuńcze (szkoły, biblioteki, ochronki), socjalne (sklepy) a także zakłady opieki zdrowotnej (ambulatoria, szpitale). Tworzyły one zwarte dzielnice fabryczne i były prawdziwymi „miastami w mieście” – imperiami łódzkich „królów bawełny”.



Ogólny widok fabryki oraz osiedla domów robotniczych Karola Scheiblera na Księżym Młynie. Litografia z końca XIX w. (APŁ)

Robotnicy fabryczni

Trzon załóg łódzkich zakładów stanowili robotnicy. Bez ich codziennej, ciężkiej pracy nie byłoby wielkich fortun przemysłowców i pomyślności gospodarczej miasta.

Łódź będąca największym ośrodkiem przemysłowym w Królestwie Polskim, posiadała jednocześnie najliczniejszy proletariatus. Jego liczebność bardzo szybko wzrastała, podobnie jak cała ludność miasta, co było oczywiście skutkiem bardzo burzliwego rozwoju przemysłu w drugiej połowie XIX w. W 1860 r. łódzkie fabryki zatrudniały 8512 robotników, w 1890 r. – 26 220, a w 1914 r. ok. 100 tys. Czyli w latach 1860–1914 zatrudnienie w fabrykach wzrosło 12-krotnie.

Proletariat fabryczny stanowił w Łodzi znaczną część ogółu ludności: w 1885 r. – 20,3%, a w 1893 – 26,7%. W następnych latach jego odsetek stopniowo się zmniejszał, co było spowodowane szybkim wzrostem zatrudnienia w handlu, rzemiośle i administracji.

W 1905 r. udział robotników fabrycznych w całym społeczeństwie łódzkim wynosił 19,2%, w 1910 – 19,0%, a w 1912 – 18,4%.

Wśród ogółu zatrudnionych w przemyśle łódzkim zdecydowanie przeważali włókniarze. W 1901 r. było ich 92,9%, a w 1905 – 94,4%. Pozostała część to metalowcy, robotnicy przemysłu chemicznego, spożywczego, papierniczego i poligraficznego.

Przed I wojną światową robotnicy przemysłu włókienniczego w Łodzi stanowili ponad połowę zatrudnionych w tej branży w Królestwie Polskim i 10% w skali całego imperium rosyjskiego.

Specyfiką łódzkiego przemysłu był wysoki odsetek pracujących zawodowo kobiet. W 1892 r. było ich 46% w stosunku do wszystkich zatrudnionych, a w 1911 r. – 44%, przy czym w fabrykach przetwórstwa bawełny 54,2%. W łódzkich fabrykach pracowały również dzieci (od 9 – 12 lat) i młodzież (do 17 roku życia). Dopiero od końca lat 80. XIX w. udział dzieci stawał się coraz mniejszy i wynosił w 1888 r. 5,9% wszystkich zatrudnionych, a w 1911 r. – 1%. W tym samym roku odsetek robotników niepełnoletnich szacowano na 12%. Ogółem kobiety, młodzież i dzieci przeważały w strukturze zatrudnienia włóknarzy łódzkich.

Z dzisiejszej perspektywy praca dzieci w dziewiętnastowiecznej fabryce szokuje, ale w tamtych czasach była zjawiskiem powszechnym i podobnie jak praca kobiet, na ogół wynikała z konieczności. Mężczyzna bowiem, będący głową wielodzietnej rodziny, nie był w stanie samodzielnie zarobić na jej utrzymanie. Wynagrodzenie jakie otrzymywał za swoją pracę było zbyt małe. W zakładach Karola Scheiblera tygodniowa płaca robotnika – mężczyzny (wyższa niż w innych fabrykach) wynosiła 5,30 rb. i pokrywała tylko (5,29 rb.) wydatki tygodniowe 5-osobowej rodziny na: komorne, wyżywienie, opał i oświetlenie. Na zakup np. odzieży czy mydła nie starczało już pieniędzy w budżecie.

Kobiety, młodzież i dzieci zarabiała jeszcze mniej niż mężczyźni. Przeciętne płace kobiet były niższe o 30%, młodzieży średnio o 40 – 50%, a dzieci od 60 – 70%. Traktowane jako tania siła robocza, grupy te były szczególnie chętnie zatrudniane przez przemysłowców.

Wśród załogi można było wyróżnić robotników wykwalifikowanych – pracujących od wielu lat w zawodzie i znających swój fach od podszewki, niekiedy nawet związanych z profesją pokoleniowo, oraz niewykwalifikowanych – przybyłych niedawno do Łodzi i dopiero nabywających umiejętności niezbędnych w pracy. W pierwszej grupie, tak jak w przypadku majstrów i techników, przeważali Niemcy. Natomiast gros robotników niewykwalifikowanych stanowiła ludność napływowa ze wsi i miasteczek pochodzenia polskiego.



Robotnicy pakowni nieznannej fabryki wraz z majstrem, 1897 r. (APŁ)



Robotnicy Scheiblerowskiego bielnika. Fot. Jules David, przełom XIX i XX w. (APŁ)

Ciężka i niebezpieczna praca

Praca w fabryce była nie tylko słabo wynagradzana, ale także ciężka i niebezpieczna. Dzień roboczy trwał bardzo długo, przeciętnie od godziny szóstej rano do ósmej wieczorem. Do połowy lat 80. XIX w. w fabrykach Karola Scheiblera, Juliusza Heinzla, Gustawa Lorenza pracowano po 13 godzin, w zakładach Braci Ginsberg – 14, a najwięcej, bo aż 16 godzin, u Izraela K. Poznańskiego. W czasie kilkunastogodzinnej pracy robotnicy mieli jedynie półgodzinną przerwę na śniadanie oraz godzinną na obiad, ewentualnie dwie krótsze przerwy na śniadanie i podwieczorek oraz dłuższą na obiad. W halach produkcyjnych panował ogłuszający hałas maszyn, duchota i złe warunki higieniczne. Sale były z reguły źle oświetlone. W przędzalniach unosiły się pyłki bawełny a w farbiarniach opary barwników, które robotnicy byli zmuszeni wdychać, stale narażając się na choroby dróg oddechowych. Ponadto stosowany był wobec nich wyzysk ze strony przełożonych, a nadzorujący ich pracę majstrowie często obchodzili się z nimi w sposób brutalny i poniżający godność. To jednak nie wszystkie problemy i negatywne zjawiska związane z pracą robotników w fabryce. Dziewiętnastowieczne gazety informowały o licznych wypadkach i nieszczęśliwych zdarzeniach, które niestety należały do codzienności.

W numerze „Dziennika Łódzkiego” z 20 marca 1884 r. czytamy, że:

[...] w fabryce Scheiblera zdarzył się smutny wypadek. Ośmnaścieletni robotnik fabryczny Władysław Grelus zbliżywszy się do maszyny, będącej w ruchu pochwycony przez nią został, w straszny sposób zgniecony, na miejscu śmierć znalazł.

Bardzo częstym następstwem nieszczęśliwych wydarzeń w pracy było uszkodzenie kończyn, zwłaszcza górnych, lub nawet ich utrata, o czym przekonuje lektura rubryki *Wypadki w fabryce*, redagowanej na łamach „Rozwoju”. Przykładowo:

W oddziale przędzalnianym fabryki akcyjnej I.K. Poznańskiego robotnikowi Antoniemu Muszyńskiemu tryby zmiażdżyły palec duży u lewej ręki. W oddziale stolarskim tejże fabryki robotnik Antoni Gapiński przekrajał sobie piłą dłoń u prawej ręki.



Praca robotników w dziewiętnastowiecznej przędzalni, b.d. (APL)

W fabryce I. Aumana na ulicy Kątnej pod N. 24, giser Edmund Krynag, przelewając stopione żelazo z naczynia w naczynie, z powodu bryzgnięcia uszkodził sobie lewe oko. [...] W fabryce Poznańskiego przy ulicy Ogrodowej, u maszyny złamał się młot i upadł na robotnika Stefana Pawlikowskiego i potłukł mu plecy.

[...] w jednej z fabryk palacz, zajęty czyszczeniem maszyny, porwany został przez pas transmisyjny i szalenie pokaleczony. Przyczyną – nieostrożny, polegający, niestety, na tym, że dla oszczędności miejsca, przejścia między maszynami są zbyt wąskie, a dla oszczędności czasu – czyszczenie odbywa się wtedy, gdy maszyna działa.

Warunki pracy w łódzkich fabrykach zaczęły poprawiać się dopiero pod koniec XIX w. Był to wszakże proces długotrwały, przebiegający etapami i nie bez widocznych oporów ze strony przedsiębiorców. Pozytywne zmiany, które z czasem można było dostrzec w położeniu robotników, wynikały z wprowadzenia przez władze carskie ustawodawstwa fabrycznego w 1884 r.

[illegible]

7

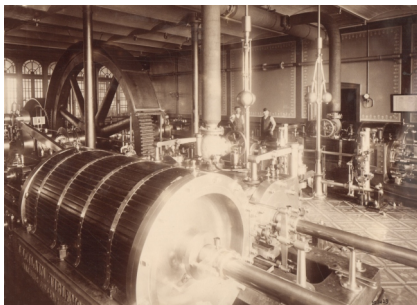
Serce fabryki

Charakterystycznym, od razu rzucającym się w oczy, elementem dziewiętnastowiecznej fabryki był wysoki komin, który akcentował położenie budynku mieszczącego maszynę parową. Oprócz samego silnika znajdowały się w nim również: kocioł wypełniony wodą oraz piec podgrzewający wodę. Budynek stawiano z reguły tuż obok obiektu produkcyjnego.

Napęd z maszyny parowej był przenoszony za pomocą pasów lub lin transmisyjnych z koła zamachowego na system wałów i przekładni biegnących w poprzek hal fabrycznych, a z wałów wprost do maszyn włókienniczych, znajdujących się na poszczególnych kondygnacjach fabryki.

Znaczenie maszynowni, która była „sercem” fabryki, podkreślano staranną oprawą architektoniczną jej wnętrza. Wystrój pomieszczenia cechowały swego rodzaju monumentalizm i dostojność, na który składały się: stropy kasetonowe, boazerie lub okładziny ceramiczne, a nawet dywany.

W późniejszym okresie (koniec XIX w.), kiedy w fabrykach zaczęto wykorzystywać również energię elektryczną, najpierw do oświetlenia hal fabrycznych a później również do poruszania maszyn włókienniczych, także powstającym elektrowniom nadawano szczególną rangę. Stosowane w zakładach Karola Scheiblera materiały do wystroju takiego budynku były dobierane z pietyzmem spośród najlepszych, dostępnych ówczesnie w Europie. Świadczyć o tym może chociażby wybór płytek podłogowych do hali turbin, które zaprojektował uznany niemiecki architekt Peter Behrens.



*Stara maszyna parowa w fabryce Karola Scheiblera na Księżym Młynie.
Fot. Jules David, przełom XIX i XX w. (APŁ)*

W przędzalni

W przędzalni bawełna lub wełna (w zależności od profilu fabryki włókienniczej) była przerabiana na przędzę – surowiec do produkcji tkanin. Półprodukt ten służył również do wytwarzania dzianin, koronek, lin, nici, itd. Przędza powstawała w wyniku szeregu czynności wykonywanych na włóknie.

Do fabryki bawełna trafiała w gęsto zbitych belach. Pierwsza czynność, której była poddawana, polegała na rozluźnieniu włókien. Następnie były one oczyszczane z nasion i kurzu, po czym równolegle układane. W dalszej kolejności formowano z nich taśmę (strumień włókien), kilka taśm składano razem i wielokrotnie rozciągano, po czym nadawano taśmie niewielki skręt. Efektem tych zabiegów był niedoprzęd, czyli bardzo

mocno rozciągnięta, pocieniona i lekko skrzycona tasiemka włókien. Była to ostatnia faza obróbki włókna przed procesem przędzenia polegającym na dalszym rozciąganiu strumienia włókien i nadaniu mu ostatecznego skrętu. Wszystkie działania prowadzące do utworzenia przędzy były wykonywane mechanicznie z zastosowaniem nowoczesnych maszyn, do których należały: zgrzeblarki wałkowe, rozciągarki, łączniarki, niedoprzędzarki (maszyny podprzędne), selfaktory (samoprząśnice wózkowe) i powoli wypierające je od końca XIX w., bardziej wydajne – przędzarki obręczkowe, które w wielkiej ilości zapępiały sale produkcyjne. Opis wnętrza jednej z takich sal oraz pracę rozstawionych w niej maszyn znajdujemy w *Ziemi obiecanej*:

W przędzalni białej, jakby zasypanej śniegiem wełny, zalanej światłem padającym z góry przez szklane dachy, panowała dziwna, ogłuszająca cisza.

Wszystkie maszyny były w szalonym ruchu, pracowały jakby w skupieniu wielkim, z zapartym oddechem, bez hałasu, czasami tylko rozległ się ostry, krótki skowyt kół rozpędowych i milknął zalany oliwą, porwany przez miliardy drgań, co jak ledwie wyczułe pomruki burzy szalały nad maszynami.

Czarne, roztrzęsione pasy i transmisje podobne do zwojów węzów z sykiem goniły się wciąż, rzucały się do sufitu, opadały na błyszczące koła, które obracały, przewijały się wzdłuż ścian, leciały wskroś sufitów, powracały i otaczały z obu stron długie przejścia przez sale, jakby pasmami czarnej, szalejącej w ruchu przędzy, przez którą niewyraźnie się rysowały ruchy salfaktorów, podobnych do szkieletów potwornych ryb przedhistorycznych, które skośnym ruchem biegły naprzód, chwytały białymi zębami szpulkę wełny i cofały się ze zdobyczą, snując za sobą setki białych nici.

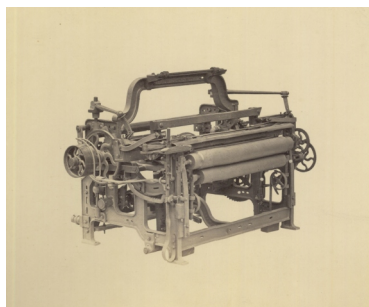


Sala przędzalni w fabryce Juliusza Heinza i Juliusza Kunicera, po 1895 r. (APŁ)

W tkalni

W tkalni robotnicy przerabiali wcześniej wyprodukowaną w przędzalni – przędzę. Najpierw przechodziła ona procesy przygotowania do tkania. Najważniejsze z nich to snucie osnów i cewienie wątków. Następnie wytwarzano tkaniny. Proces tkania polegał na wzajemnym przeplataniu pod kątem prostym, nitek wątku i osnowy. Nici osnowy biegły wzdłuż tkaniny i stanowiły o jej długości, zaś nici wątku miały układ poprzeczny. Tkanie odbywało się przy użyciu mechanicznych krosien, które setkami zapępiały hale produkcyjne. Wnętrze tkalni z parkiem maszynowym opisała w swojej powieści *Wśród kąkol* Waleria Marrené-Morzkowska:

Tkalcia [...] zawierała kilkaset warsztatów. Oświetlały ją w dzień dwa rzędy okien, położonych na przestrzał, wieczorem zapalały się lampy elektryczne tak jasne, iż można było przypuszczać, iż dzień tu trwał dopóki nie nadeszła godzina ustania fabrycznego ruchu. Przez środek sali i około okien zostawione były wężkie przejścia, zresztą od góry do dołu krzyżowały się pasy, korby, walce i t. p. w wiecznym ruchu, ciągle obracające się, drgające, a których nieostrożne dotknięcie powodowała kalectwo lub śmierć straszną. Przy każdym warstacie stalowe ręce selfaktorów [powinno być – mechanicznych krosien] przerzucały automatycznie, z suchym dźwiękiem, cewki. Pomiędzy dwoma warstatami stał jeden robotnik lub robotnica, sługa tych stalowych panów, uważny na ich ruchy, śledząc oczyma krzyżujące się nitki, czy która z nich się nie zerwała, nie splatała i nie pomyliła wzoru.



Mechaniczny warsztat angielskiej firmy Platt Brothers et Company używany w zakładach Karola Scheiblera, ok. 1885 r. (APL)

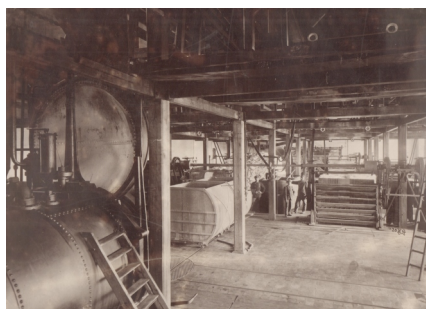
Wykańczanie tkanin

Tkaniny w stanie surowym, po oczyszczeniu z zabrudzeń produkcyjnych, poddawane były czynnościom uzupełniającym, po których dokonaniu były wykończone. W wielkim przedsiębiorstwie Karola Scheiblera dział, który się tym zajmował, nosił nazwę bielniczo-wykończalniczego. Posiadał rozbudowaną strukturę i obejmował kilka oddziałów rozlokowanych w różnych budynkach. Były to: bielnik, drapalnia, apretownia, grawernia, farbiarnia i drukarnia. W bielniku (blichowni) tkaniny poddawano procesowi bielenia poprzez warzenie ich pod ciśnieniem w kotłach. Z kolei w drapalni nadawano im efekt puszystości poprzez „drapanie”, a w apretowni uszlachetniano poprzez powleknięcie powierzchni materiału odpowiednią apreturą, dzięki czemu zyskiwały lepszych cech i właściwości użytkowych (gładkość, sztywność, odporność na zabrudzenia i wchłanianie płynów).

W farbiarni i drukarni tkaniny były barwione na różne kolory oraz ozdabiane różnymi wzorami nadrukowanymi na materiale. Proces barwienia tkanin odbywał się poprzez ich zanurzenie w wielkich kadziach, o czym pisał Reymont w *Ziemi obiecanej*:

[...] na wielkich wałach rozwinięte zwoje materiałów kręciły się w kółko i kąpały w farbie, rozpryskując ją na twarze i koszule robotników, którzy stali nieruchomo, co chwila czerpiąc z kadzi wodę dłonią i patrząc, czy jest w niej jeszcze farba, którą wyciągał materiał.

Kilkadziesiąt tych wałów ustawionych rzędem, toczyło się wciąż w kółko, z męczącą jednostajnością, długie, poskręcane zwoje materiałów pławiły się w farbach i błyskały w mgłę matowymi plamami czerwieni, błękitu i ochry.



*Wnętrze farbiarni w zakładach Scheiblerowskich.
Fot. Jules David, przełom XIX i XX w. (APŁ)*

W drukarni tkaniny przepuszczane przez maszyny drukarskie, otrzymywały kolorowy deseń, którego wzór był wygrawerowany na metalowych walcach. Wzory rytowano techniką pantografową, moleterską, rzadziej ręcznie. Od końca XIX w. wykorzystywano już dwustronne maszyny drukarskie umożliwiające zadrukowywanie tkaniny z obu stron równocześnie. W tej, jak i wielu innych dziedzinach produkcji, przodowały zakłady Scheiblerowskie, które w 1895 r., jako pierwsze w Łodzi, zastosowały sześciokolorową dwustronną maszynę drukarską zakupioną w Alzacji. Oprócz barwników roślinnych coraz śmielej używano też barwników sztucznych.



*Maszyny do drukowania tkanin w fabryce Izraela K. Poznańskiego,
ok. 1900 r. (APŁ)*

Mokre, kolorowe tkaniny po opuszczeniu farbiarni i drukarni trafiały następnie do suszarni, gdzie były poddawane działaniu rozgrzanego powietrza:

Olbzrimie czworoboki z blachy, wypełnione straszliwie rozpalonym i suchym powietrzem brzęczały niby oddalone grzmoty, wymiotując niekończący się pas materiałów kolorowych, suchych i sztywnych.

Na niskich stołach, na ziemi, na wózkach, które suwały się cicho, leżały całe sterty materiałów i w tym suchym, jasnym powietrzu sali, której ściany były prawie ze szkła, paliły się przyćmionymi barwami złota przykopconego, purpury o fioletowym odcieniu, błękitu marynarskiego, starego szmaragdu – niby stosy blach metalowych o matowym, martwym blasku.

Dopiero po przejściu wszystkich etapów wykończenia, tkaniny były gotowe i można było je wypuścić na rynek.

Tkaniny – łódzki towar eksportowy

Największym odbiorcą łódzkich wyrobów tekstylnych była Rosja. W 1851 r. władze carskie zniosły cło na granicy z Królestwem Polskim, co otworzyło przemysłowi polskiemu *rynek rozległy, jeszcze nie zajęty przez konkurencję miejscową* – jak pisał dziennikarz Henryk Vimard.

W końcu XIX w. przemysł włókienniczy w Łodzi eksportował na Wschód 70 – 80% własnej produkcji. Jego wyroby znajdowały nabywców głównie w zachodnich, południowo-zachodnich i środkowych guberniach Cesarstwa, ale docierały też i dalej, do Buchary, Chiwy, Persji, a nawet Chin i Mandżurii.

Tkaniny z Łodzi były wysoko cenione i nagradzane na krajowych i międzynarodowych wystawach. Firma Karola Scheiblera swoją pierwszą nagrodę – dyplom pochwalny, zdobyła na wystawie przemysłowej w Warszawie w 1857 r., a najważniejszą – złoty medal na światowej wystawie w Paryżu w 1900 r. (za drukowaną tkaninę wzorzystą, odtwarzającą scenę z Mickiewiczowskiego *Pana Tadeusza* – „Zosia karmiąca ptactwo domowe”). Triumfy świeciły również inne zakłady z Łodzi, na przykład przedsiębiorstwo Izraela K. Poznańskiego, nagrodzone m.in. na wystawie w Paryżu w 1878 r.



Dyplom nagrody przyznanej tkaninie z zakładów Karola Scheiblera na światowej wystawie w Paryżu w 1900 r. (APŁ)

Na wystawie wykorzystano materiały archiwalne z zasobu Archiwum Państwowego w Łodzi, pochodzące z zespołów:

- Akcyjne Towarzystwo Przemysłowe Markus Kohn w Łodzi,
- Łódzka gmina Wyznaniowa Żydowska,
- Rząd Gubernialny Piotrkowski Wydział Budowlany,
- Spółka Akcyjna Wyrobów Bawełnianych I. K. Poznański w Łodzi,
- Starszy Inspektor Fabryczny,
- Towarzystwo Akcyjne Łódzkiej Fabryki Nici Spółka Akcyjna Łódź,
- Zakłady Przemysłu Bawełnianego Ludwik Geyer Spółka Akcyjna w Łodzi,
- Zakłady Włókiennicze R. Biedermanna Spółka Akcyjna w Łodzi,
- Zbiór albumów ikonograficznych,
- Zbiór ikonograficzny Archiwum Państwowego w Łodzi,
- Zjednoczone Zakłady Włókiennicze K. Scheiblera i L. Grohmana Spółka Akcyjna w Łodzi.

Autor wystawy: Tomasz Walkiewicz



ARCHIWA PAŃSTWOWE

ARCHIWUM PAŃSTWOWE
W ŁODZI